

Twarz Żydówki

ks. Andrzej Luter

Przed trzema laty ukazał się w „Gazecie Wyborczej” esej ks. Andrzeja Lutera „Twarz Żydówki”, który zostaje tu przytoczony w całości. Jak można go odczytywać! Dołączamy teraz trzy napisane na jesieni 2010 roku wypowiedzi, a to w przekonaniu, iż dadzą one naszym czytelnikom materiał pobudzający ich do własnych przemyśleń.

Redakcja (14.02.2011)

Twarz Żydówki

Przeczytałem „Strach” Jana Tomasza Grossa. Po lekturze po raz kolejny obejrzałem wstrząsającą 13-minutową etiudę filmową Andrzeja Brzozowskiego z 1963 r. „Przy torze kolejowym” na motywach opowiadania Zofii Nałkowskiej. To obraz o śmierci młodej Żydówki.

Między hańbą a bohaterstwem

Jest luty 1943 roku. Żydówka (Halina Mikołajska) uciekła wraz z mężem z transportu. Wskoczyli z pociągu. On zginął, ją Niemcy postrzelili w udo. Nie mogła dalej iść. Utknęła w śniegu niedaleko torów. Rzuciła jeszcze kulki śniegowe w leżącego kilka metrów dalej męża. Może jeszcze żyje. Brak reakcji. Rozpacz. Słychać szczekające psy. Pojawia się młody człowiek (Marian Kociniak). Podaje jej papierosa. Zbiegają się mieszkańcy pobliskiej wsi. My cały czas obserwujemy niezwykle twarz Mikołajskiej, z której odczytujemy istotę dramatu żydowskiego. W filmie prawie wcale nie ma dialogów, są tylko twarze. Jakby z offu słyszemy nakładające się na siebie głosy ludzi: „Żeby to było parę godzin później, byłoby ciemno. Gdyby wskoczyli bliżej lasu, toby się tam schowali. Może wtedy by się uratowali”. I tak w nieskończoność. Strach, wszechogarniający strach, przed donosem szmalcownika i przed samym sobą.

Nikt już nie może i nie chce pomóc bezsilnej Żydówce. Zaczęła czołgać się w kierunku torów. Słychać nadjeżdżający pociąg. Chciała popełnić samobójstwo. Nie potrafiła, a może nie miała siły. Zrezygnowana czeka. „Nie zabierajcie mnie stąd, lepiej zastrzelcie” – mówi do polskich granatowych policjantów, którzy przyjechali saniami. „Ja nie będę strzelał” – mówi jeden z nich. „Dajcie mnie. Ja to zrobię” – powiedział chłopak, ten sam, który na początku podał Żydówce „skręta”. Widzimy na jej twarzy ból, gniew, rezygnację, pragnienie śmierci. Wzrok skierowany w niebo. Strzał. Zatrzymany kadr. Zwyczajna, upragniona śmierć! A przecież uciekając z transportu, chciała żyć.

Jak cienka granica oddzielała w czasach pogardy życie od śmierci, hańbę od bohaterstwa! Gdyby znaleziono tę Żydówkę w lesie i gdyby nie zebrała się wokół niej cała wieś, zapewne wtedy uratowałyby się, nawet wbrew własnej woli. Może ukrywałby ją ten sam chłopak, który ją zabił. Ale strach przed utratą własnego życia i nieufność wobec

sąsiada – do pewnego stopnia rozumiała – bywały źródłem największych potworności. Poza tym wychodziły na wierzch zadawnione resentymenty antysemityczne skrywane w kontekście zagłady, ale przecież wciąż żywe.

Terror systemów totalitarnych, nazistowskiego i stalinowskiego, potrafił zdegenerować człowieka do cna. Wojna „zaraziła” śmiercią i zabijaniem wielu ludzi, szczególnie młodych. Znieczuliła ich sumienia. Zjawisko to „zaraz po wojnie” opisał Jerzy Andrzejewski w „Popiele i diamencie” i „Wielkim Tygodniu”. Dlatego należy unikać wielkich kwantyfikatorów i niesprawiedliwych uogólnień, bo nie ma „jednej” prawdy o tamtych czasach. Zbrodnia i zdrada mieszały się z bohaterstwem, obojętnością i tchórzostwem.

Etiuda Brzozowskiego – dodajmy – była długoletnim „półkownikiem”. Narodowi komuniści, którzy pokazali swoją twarz w marcu 1968 roku, uważali film za „szydery i antypolski”, poza tym sam reżyser był „nieprawomyślny”, a Halina Mikołajska od 1977 roku aktorką zakazaną, bo wstąpiła do KOR-u. Zadziwiające i znamienne są losy tego wstrząsającego krótkiego filmu, który musiał czekać całą epokę na premierę.

Strach i rozpacz

Wybitny teolog Karl Barth pisał, że zwroty „to mnie dotyczy” i „to ciebie nie obchodzi” niemal w każdej sytuacji są nieodpowiednie, ponieważ znaczą: życie drugiego człowieka nic mnie obchodzi, a jego nie obchodzi moje życie. Nie chcemy bliźniego widzieć ani żeby on nas zobaczył. W ekstremalnej sytuacji wojennej, przejmująco opisanej w opowiadaniu Nałkowskiej i filmie Brzozowskiego, histeria i strach przed ukrywaniem Żyda, przed ewentualną denuncjacją łączy się z nieskrywanym poczuciem winy. Pomimo tego mieszkańcy wsi – mówiąc słowami świętego Pawła – czynią zło, którego nie chcą, a nie czynią dobra, które chcą czynić.

Oglądałem tę etiudę wielokrotnie. Jest prawdziwa, ale spokojna, mimo że dotyczy wydarzeń strasznych. Nie dzieli, bo nie oskarża. Nie pozostawia nikogo obojętnym. Przede wszystkim powoduje doskwierający, piekący ból, który zmusza widza, żeby zmierzył się z okrutną prawdą obalającą dotychczasowe stereotypy i pewniki.

Zatrzymuję często, choć na chwilę, ten kadr filmu, kiedy na zbliżeniu widać smutną twarz Haliny Mikołajskiej i jej oczy wpatrzone w młodego chłopaka, potem w granatowego policjanta i w tłum, i w koła pędzącego pociągu. Piekielny dylemat, który w czasach pogardy stawał przed Żydami: śmierć żyjącego czy życie umierającego, w tym wypadku rozwiązano przerażająco prosto, strzałem w serce.

Strach i rozpacz dotyczą samego „dna” osoby i chcą ją przekonać o tym, że człowiek jest „zły” i że wokół jest tylko „zło”. Obrona przed strachem i rozpaczą jest w istocie rzeczą obroną przed złem, które zagarnia dla siebie człowieka. Jak żyli dalej mieszkańcy wioski z filmu Brzozowskiego, jak żył chłopak, który za milczącą zgodą innych oddał śmiertelny strzał? Jedni zapewne zapomnieli o tym zdarzeniu, zatarli w pamięci ten straszny czas. Inni zaś żyli ze świadomością piętna Kainowego do ostatnich swoich dni. Czy tak było? Pytania pozostają bez odpowiedzi. Koniec filmu.

Jan Tomasz Gross pisze, że „z rzeczywistością nie można się spierać – można albo żyć w kłamstwie, albo przyjąć prawdę i wyjść jej naprzeciw”. Autor nie ułatwia nam tego zadania, pobudza do buntu i niezgody. Nie będę się jednak spierał, mając w pamięci twarz Żydówki z etiudy Brzozowskiego.

Esej ukazał się w *Gazecie Wyborczej* w styczniu 2008 roku.

Redakcja składa serdeczne podziękowania ks. Andrzejowi Lutrowi za pozwolenie na przedruk.